

*Izabella Klebańska*

# Hej, zagrajcie siarczyście!

*Opowieść  
o Stanisławie  
Moniuszce*

*Ilustracje: Magdalena Pilch*



Izabella Klebańska  
**Hej, zagrajcie siarczyście!**  
Opowieść o Stanisławie Moniuszce

tekst © Izabella Klebańska  
ilustracje © Magdalena Pilch

Redakcja i korekta:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-652-6

Wydawnictwo Literatura  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl



## Kim jest Stanisław M.?

Cześć! Nazywam się Tośka Zarębska. Jestem zwyczajną jedenastolatką. Tak przynajmniej do niedawna o sobie myślałam. Ostatnio jednak zaczęłam podejrzewać, że cierpię na manię prześladowczą. Wszystko przez Stanisława M. Nie, nie jest to chłopak z mojej klasy ani z bloku. Zatem kto? No właśnie. Opowiem wam wszystko, czego się o nim dowiedziałam. Sami ocenicie, czy mam rację z tą manią, czy nie.

Zaczęło się całkiem niewinnie. Pod koniec wakacji pojechałam do babci i dziadka do Łodzi.

– Spóźnimy się jak nic – sapnęła babcia. – Grają *Prząśniczkę*, a my w połowie drogi.

Spojrzałam na nią podejrzliwie. Może to jakiś łódzki slang, którego ja – dziewczyna z warszawskiego Grochowa – nie mogę zrozumieć?

– Co grają?

– *Prząśniczkę* – powtórzyła. – Posłuchaj – przystanąła na środku chodnika.

Faktycznie, usłyszałam melodię.

– Aaa – domyśliłam się – to jakaś piosenka.

– Nie piosenka – zaprotestowała babcia. – Pieśń.

– Bez słów! – zaśmiałam się.

– Słowa też są. „U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki...” – zanuciła, ruszając żwawo dalej.

Przechodzący obok mężczyzna zerknął na nią zdumiony.

Nieźła jazda – pomyślałam.

Tymczasem babcia skończyła śpiewać i zaproponowała:

– Nauczę cię. Skomponował ją Moniuszko.

Wtedy po raz pierwszy usłyszałam to nazwisko, ale – jak się domyślicie – nie ostatni. Babcia oczywiście spełniła swoją obietnicę i starała się wbić mi do głowy wszystkie zwrotki *Prząśniczki*. Na razie zapamiętałam pierwszą:

*U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki,*

*przędą sobie, przędą jedwabne niteczki.*

*Przędź się, przędź wrzeczono, wić się tobie, wić!*

*Ta pamięta lepiej, czyja dłuższa nić!*

Kiedy dziadek usłyszał nasz śpiew, powiedział, że ten utwór jest oficjalnym hejnałem Łodzi. Pojawia się nawet jako sygnał łódzkiego oddziału TVP i grany jest co godzinę przez zegar na wieży ratusza przy placu Wolności.

Najbardziej jednak utkwiło mi w pamięci nazwisko autora tekstu. Czeczot, Jan Czeczot. Brzmi zabawnie,

trochę jak ćwiczenie na dykcję. Później sprawdziłam, że był to poeta i tłumacz, a także przyjaciel Adama Mickiewicza. Wtedy nie przyszło mi jakoś do głowy, żeby sprawdzić, kim był Moniuszko. A przecież to było najważniejsze!

Nie musiałam czekać długo na kolejne spotkanie z panem M. Zaczaił się na mnie w domu mojej przyjaciółki Julki.

Już na klatce schodowej słyhać było czyjś śpiew.

– Olka ćwiczy do egzaminu – wyjaśniła Julka.

Olka, starsza siostra Julki, jest studentką Akademii Muzycznej na wydziale wokalnym. Chce zostać śpiewaczką operową. Przyznaję, głos ma piękny. Słuchałam jej z prawdziwą przyjemnością.

*– Po nocnej rosie*

*płyń, dźwięczny głosie,*

*niech się twe echo rozszerzy,*

*gdzie nasza chatka,*

*gdzie stara matka*

*krząta się koło wieczery.*

*Jutro dzień święta,*

*niwa nie zżęta,*

*niechaj przez jutro dojrzewa.*

*Niech wiatr swawolny,*

*niech konik polny,*

*niechaj skowronek tu śpiewa.*

– Ślicznie śpiewa – pochwaliłam – jak skowronek.

– Przeszłyby ci zachwyty, gdybyś słuchała tego bez przerwy – mruknęła moja przyjaciółka. Po jej minie jednak widziałam, że jest zadowolona z komplementu.

– Co to było? – spytałam, gdy Olka weszła do kuchni, gdzie chwilowo urzędowałyśmy z Julką.

– *Pieśń wieczorna* Moniuszki – odparła, a mnie zapaliła się w głowie czerwona lampka.

– Do słów Czeczota? – próbowałam zabłysnąć.

– Nie, Władysława Syrokomli. Interesujesz się poezją? – zdziwiła się.

– Ani trochę – wzruszyłam ramionami. – Tak tylko pytam.

Po drodze do domu w duchu powtarzałam w kółko – Syrokomla. Musiałam oczywiście sprawdzić w necie, kim był właściciel tego dziwnego nazwiska. Władysław Syrokomla tak naprawdę nazywał się Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz. Syrokomla to jego herb rodzinny. Stąd wziął się pomysł na pseudonim literacki poety. Wtedy również zapomniałam zajrzeć pod hasło „Moniuszko”. Poczekalam z tym do trzeciego razu.

Było to na imieninach wujka. Z tej okazji co roku spotyka się u niego cała rodzina. Tego wieczoru był chyba jakiś pomór, bo z nieletnich przybyliśmy jedynie ja i pięcioletni Franek. Nie bardzo umiem się z nim bawić, więc z nudów zaczęłam przeglądać net w smartfonie. Dorośli przy stole nie omieszkali skomentować mojego zajęcia i tak wywiązała się rozmowa na temat wychowywania dzieci. W ramach protestu wetknęłam słuchawki w uszy. Skutecznie udawało mi się zagłuszyć dyskusję do momentu, w którym przez ścianę muzyki przebił się donośny baryton wujka Andrzeja.

– *Był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje,  
ona kaszłająca, słaba, on skurczony we dwoje.  
Mieli chatkę maleńką, taką starą jak oni,  
jedno miała okienko i jeden był wchód do niej...*

Wyjęłam z uszu słuchawki i słuchałam zafascynowana.

– To był Moniuszko? – spytałam wujka przy pożegnaniu.

– Moniuszko? – spojrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– To, co wujek śpiewał?

– Aaa – skojarzył. – Skąd wiesz? – odpowiedział pytaniem, a ja zrozumiałam, że trafiłam. – *Dziad i baba* to wiersz Kraszewskiego, a muzyka rzeczywiście jest Moniuszki. Znam ten utwór jeszcze z dzieciństwa. Śpiewał go mój dziadek... – Wuj rozgadałby się na dobre, gdyby nie odciągnęła go ciocia, mówiąc, że przed domem czeka taksówka.

Tego już było dla mnie za wiele. Gdzie się nie ruszyłam, wszędzie czyhał Moniuszko. Musiałam się z nim rozprawić, bo za chwilę wyskoczy z lodówki! Poza tym zaczął mnie ciekawić gość, który stworzył muzykę do tylu wierszy. Nie przypuszczałam, że otworzę puszkę Pandory.





## Ubiel\* (1819)

Ciszę zmącił nagły płacz dziecka. Czesław Moniuszko oprzytomniał w jednej chwili. Odruchowo spojrzął na zegar – była czwarta rano. Za oknem szarzało.

– I co? – doskoczył do wychodzącej z sypialni kobiety.

– Chłopiec – odparła z uśmiechem. – Ma pan syna!

– Bogu niech będą dzięki! – złożył ręce.

– Jest za co dziękować – przytaknęła. – Na szczęście chłopak cały i zdrowy.

– A żona?

– Śpi. Pięć dni męki ją wyczerpało.

– Oczywiście, oczywiście – powtarzał przejęty. – Zajrzę do niej tylko na chwilkę.

Wszedł po cichu do sypialni. Elżbieta rzeczywiście spała. Obok, w maleńkiej kołysce, leżał ich syn. Wzruszony ojciec patrzył z dumą na pierworodnego. Pierwszy chłopak w rodzinie – pomyślał. Dzięki niemu nazwisko Moniuszków przetrwa. Szkoda, że jego dziad nie doczekał – westchnął. – Za to odziedziczy po nim imię – Stanisław.

\* Ubiel – wieś należąca do Czesława Moniuszki. Obecnie leży na Białorusi, wówczas znajdowała się na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim.

– Śpij, maleńki – wyszeptał i wycofał się do swojego gabinetu. Zasiadł przy biurku i zapisał w pamiętniku: *Wielki był kłopot, nimeś przyszedł na świat. Pięć dni matka dręczyła się w bólach. Szczęśliwie rozwiązała dnia piątego maja o czwartej z rana godzinie.*

Odłożył pióro i zamyślił się. Syn – szczęście i obowiązek. Co mu przyniesie los? Czy doczeka wolnej Polski? Czy też przyjdzie mu o nią walczyć tak jak mnie\*?

Radość z narodzin potomka mieszała się z troską o jego przyszłość. Czasy były ciężkie – po upadku Napoleona sytuacja polityczna uległa pogorszeniu. Rosyjski zaborca znowu czuł się niezagrożony, nadzieje Polaków na odzyskanie wolności spełzły na niczym. Czy już zawsze będziemy pod carskim butem? – dumał pan Czesław. Nie! Nie wolno tak myśleć! Tak wyczekiwany męski potomek musi być zwiastunem lepszych czasów. Na pewno rozśławi nazwisko i będzie tak wspinały jak jego dziad Stanisław. Kiedy on zaczynał swoją karierę, nie miał niczego prócz ambicji. Został sędzią i właścicielem jednego z większych majątków na Litwie, który później podzielono między liczne potomstwo.

Mały Staś może liczyć na wsparcie. Trzeba pomyśleć o chrzcinach. Takie wydarzenie jak narodziny chłopca należy uczcić godnie i hucznie.

Tymczasem Staś, śpiąc w swojej kołysce, nie zdawał sobie sprawy z ciężących na nim oczekiwań i obowiązków. Jak niosła rodzinna legenda, nad jego posłaniem zaczęła wic

\* Czesław Moniuszko brał udział w kampanii napoleońskiej.



gniazdko jaskółka. Uznano to za dobrą wróżbę, która miała przynieść chłopcu pomyślność i szczęście.



- Stasiu, co ty grasz? – zapytała mama. – To nie są gamy.
- Nie chcę gam – zaprotestował. – Ty zagraj.
- Najpierw obowiązek, potem przyjemność – odparła.
- Kiedy to nudne. Ja chciałbym tak jak ty!
- To musisz zacząć od gam – mama była nieugięta. – Bez gam nigdy nie nauczysz się grać.
- No dobrze – skapitulował z westchnieniem. – Ale potem zagrasz?
- Zagram.
- I zaśpiewasz?
- Zaśpiewam – obiecała.

Najbardziej lubił, jak mama grała i śpiewała. Szczególnie te dziwne i smutne pieśni. Zapamiętał nazwisko ich autora – Julian Ursyn Niemcewicz. Zbiór miał tytuł *Śpiewy historyczne*. Dzięki nim poznawał dzieje ojczyzny. Opowiadały o Bolesławie Chrobrym, Łokietku, Kazimierzu Wielkim, Zawiszy Czarnym czy hetmanie Stefanie Czarnieckim. Podobały mu się tak bardzo, że wkrótce znał je wszystkie na pamięć, choć miał tylko pięć lat.

Oprócz słuchania gry i śpiewu matki, największą przyjemność sprawiało Stasiowi improwizowanie\*. Żeby tak umieć zamienić na dźwięki wszystkie uczucia i zachwyty

\* Improwizacja – tworzenie muzyki na żywo, bez przygotowania.

– marzył nieraz, kiedy wieśniacy śpiewali wieczorem po pracy, a ich głosy niesły się echem nad polami. – Albo wygrać tego pięknego poloneza, którego słyszał w śmiłowickim zamku, gdy gościli u stryja. Jak zabrzmiałby kurant tamtego starego zegara, nienakręcanego przez lata, który nagle odzywa się w środku nocy za sprawą pokutującej duszy? Jak oddać nastrój nocy, kiedy stryj zabrał go do tajemniczego kościółka, gdzie starzy ludzie odprawiali obrzędy i śpiewali pieśni, od których włos jeżył się na głowie\*?

– Gamy! – stanowczy głos mamy przerwał rozmyślenia i błędzenie po klawiaturze.

– Gamy – powtórzył potulnie i palce posłusznie zaczęły piąć się po kolejnych klawiszach. Tym razem zawziął się i nie pozwolił sobie na choćby chwilę nieuwagi. Zwłaszcza że tatko zasiadł w fotelu obok ze swoim szkicownikiem w ręku.

Rzetelnie odegrane gamy i ćwiczenia doczekały się nagrody. Mama zezwoliła na zabawę, zagrali nawet wspólnie na cztery ręce. To była prawdziwa muzyczna uczta. Drugą nagrodą był rysunek taty, na którym uwiecznił go razem z mamą przy fortepianie\*\*.

\* Opis takich obrzędów znajduje się w *Dziadach* Adama Mickiewicza.

\*\* Czesław Moniuszko był całkiem zdolnym rysownikiem amatorem.



## Teatr stryja Józefa

- Jutro pojedziemy do stryja Józefa – zarządził tata.  
– Będzie teatr? – dopytywał się Staś, kiedy wieczorem mama przyszła ucałować go na dobranoc.  
– Będzie – zapewniła.  
– A kto wystąpi?  
– Wszystkiego dowiesz się jutro. Śpij.

W wielkim spichrzu\* stryj Józef urządzał amatorskie przedstawienia teatralne. Grywali w nich wszyscy: członkowie rodziny, krewni, sąsiedzi. Repertuar stanowiły proste sztuki i komedyjki, dostosowane do umiejętności wykonawców. W przerwach, gdy zmieniano kostiumy lub dekoracje, śpiewały wiejskie dziewczęta. Bywało, że układały na miejscu cięte przyśpiewki skierowane do chłopaków, którzy odpowiadali w podobny sposób. Zabawa kończyła się zwykle spontanicznymi tańcami i rozochoceni goście wywijali w zawrotnym tempie białoruskie tańce: *macielicę* lub *lawonichę*.

Na swoje spektakle wuj zapraszał nie tylko rodzinę i bliźszych lub dalszych znajomych, ale także swoich włościan\*\*. Później sadzał wszystkich razem przy biesiadnym stole pod lipami. Wesołe uczyty, przeplatane śpiewem, tańcem

\* Spichrz (lub spichlerz) – budynek, w którym przechowuje się ziarna zbóż.

\*\* Włościanin – chłop, rolnik.



i beztruską rozmową, ciągnęły się zwykle do późnych godzin. Staś chłonał ten wielobarwny spektakl, wypełniony ruchem i dźwiękiem, każdym swoim zmysłem. Amatorski teatr stryja był jak z bajki – nigdy nic już nie mogło dorównać temu wspomnieniu.

Nie wszyscy jednak zachwycali się zabawami wuja – za każdym razem wybuchał jakiś lokalny skandalik. Stali bywalcy uważali to wręcz za tradycję.

– Franek! Zaprzęgaj! – wrzasnął nagle jeden z gości, zrywając się od stołu. Wezwany parobek natychmiast pobiegł do stajni po konie. – To, panie dzieju, zniewaga! Dyshonor dla szlachcica, siadać razem z chłopami od gnoju i dziewczkami od krów! – grzmiał oburzony hreczkosiej\*, pakując się do bryczki. – Ruszaj, gamoniu! – ryknął na woźnicę i chłopak zaciął konie.

– No i obraziłeś kolejnego szacownego sąsiada – parsknął stryj Dominik.

Stryj Józef wzruszył ramionami.

– Na takich mi nie zależy – mruknął. – Mój Chyży ma lepszy rodowód niż ten jegomość – to mówiąc, poklepał po łbie siedzącego pod stołem wyżła. – Takim szlachcicem jak on mógłby zostać każdy. Nawet twój ekonom\*\*.

\* Hreczkosiej – ironicznie: szlachcic zaściankowy, samodzielnie uprawiający rolę; ktoś, kto sieje grykę (hreczkę).

\*\* Ekonom – nadzorca chłopów.

